



krótko

Zainteresowani unią

BRUKSELA. Stronę internetową Biura Regionalnego Województwa Śląskiego w Brukseli odwiedziono już pół miliona razy. Największe zainteresowanie budzą ogłoszenia o otwartych naborach wniosków na fundusze europejskie. Witryna brws.silesia-region.pl działa od czterech lat. Ze strony można się dowiedzieć o działaniach podejmowanych przez Województwo Śląskie na forum europejskim oraz co ważnego z punktu widzenia regionu dzieje się w instytucjach europejskich. Największą popularnością cieszą się zaproszenia Komisji Europejskiej do składania wniosków (*calls for proposals*) na fundusze europejskie.

Śląskie szpitale w czołówce

REGION. Centrum Leczenia Oparzeń w Siemianowicach Śląskich zostało uznane za najlepszy specjalistyczny szpital w Polsce. W rankingu „Rzeczpospolitej” oceniono 256 szpitali z całego kraju. Pod uwagę brane było m.in.: zarządzanie placówką, jakość opieki medycznej, czy komfort pobytu. Tuż za siemianowickim Centrum Oparzeń uplasował się Wojewódzki Szpital Chirurgii Urazowej w Piekarach Śląskich, następnie Śląskie Centrum Chorób Serca w Zabrzu.

Smutny bilans Wszystkich Świętych

Polskie drogi



ROMEK KOSZOWSKI

W przedłużone weekendy prezenterzy dzienników telewizyjnych od jakiegoś czasu posługują się wojenną retoryką. Poszczególne serwisy informacyjne **zaczynają się od liczby ofiar śmiertelnych.**

Tak było w ubiegłym tygodniu, podczas uroczystości Wszystkich Świętych i nazajutrz po niej. Prawdopodobnie tak będzie także w okolicach 11 listopada, przy okazji Święta Niepodległości. Czy wyciągniemy wnioski?

Podczas ubiegłorocznej akcji „Znicz” policjanci odnotowali 89 wypadków, w których 5 osób zginęło, a 108 zostało rannych. W tym roku na drogach województwa śląskiego odnotowano 47 wypadków, w których 3 osoby zginęły i 54 zostały ranne. Doszło do 419 kolizji. Policjanci zatrzymali 139 nietrzeźwych kierowców. Pozornie więc sytuacja wyglądała lepiej, ale należy pamiętać, że akcja „Znicz” trwała w tym

roku o dwa dni krócej, więc tendencja nie nastraja optymistycznie.

Policjanci i społecznicy prześcigają się w pomysłach na kampanię. Podczas tegorocznej kontroli pojazdów ich właściciele otrzymywali specjalnie przygotowane lampiony z nadrukowanym przesłaniem zapalenia ich na grobie osoby, która zginęła w wypadku drogowym. Wojewoda śląski Zygmunt Łukaszczyk wspólnie z komendantem wojewódzkiej Policji w Katowicach nadinspektorem Dariuszem Bielem objęli akcję swoim patronatem.

Specjalny apel skierował też do kierowców marszałek województwa. – Co roku statystyki policyjne pokazują gorzkie żniwo

Jedną z najczęstszych przyczyn wypadków jest nadmierna prędkość. Przydrożne krzyże upamiętniają ofiary drogowej śmierci

wypadków – napisał. – Ich przyczyną najczęściej jest lekkomyślność i nieuwaga. W trosce o bezpieczeństwo na drogach apeluję do podróżujących na terenie naszego województwa i poza nim o bezpieczną i odpowiedzialną jazdę.

Akcja „Znicz” trwała od piątku do niedzieli. Ruch pojazdów najbardziej odczuwalny i uciążliwy był w rejonach cmentarzy, dworców kolejowych i autobusowych oraz na odcinkach wjazdowych i wyjazdowych tras aglomeracji śląskiej.

Przed nami kolejny czas sprawdzianu. Wtorkowe święto dla wielu będzie okazją do wyjazdu. Przydrożne krzyże przypominają o tragicznym bilansie przedłużonych weekendów. Oby ich nie przybywało.

Ks. Marek tuczak

Poetyczni policjanci



Swoje utwory zaprezentowali między innymi emerytowani policjanci z Rudy Śląskiej Barbara i Adam Podgórcy

KATOWICE. W Szkole Policji w Katowicach można było 29 października posłuchać wierszy i muzyki. Swoje własne utwory zaprezentowali policjanci i pracownicy policji z garnizonu śląskiego.

– Kiedy policjant powinien być twardym facetem, to zazwyczaj jest, ale to również wrażliwy człowiek, który ma przemyślenia, cierpi. Dzisiaj poeci w policyjnych mundurach zdecydowali się zaprezentować swoją twórczość

szerszemu gronu. Myślę, że dla nich to większa trudność niż zadania związane ze służbą – wyjaśnił nadkomisarz Jacek Kosmaty. Oprawa muzyczna wieczoru również została przygotowana przez policjantów. – Dla mnie pisanie to forma odreagowania codziennych stresów – wyznaje podinspektor Robert Nowakowski. – Jestem przekonany, że słowa mogą wiele zmienić. Także w naszej pracy często wiele można załatwić słowami, bez przemocy.

Wysycanie krwi

KATOWICE. Wiedźmy i wampiry pobierały 29 października krew w centrum Katowic. Po raz jedenaście odbyła się Wampirjada, akcja promująca honorowe krwiodawstwo wśród studentów.

– Mamy jak najlepsze doświadczenia. Z roku na rok pobieramy coraz więcej krwi – stwierdziła Katarzyna Błaszczczyńska, kierownik działu organizacyjnego Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Katowicach.

Pierwsza Śląska Wampirjada została zorganizowana w 1998

roku, przy współudziale Uniwersytetu Śląskiego, pod patronatem ówczesnego rektora, prof. Tadeusza Sławka. Ten niekonwencjonalny sposób pobierania krwi został rozpowszechniony w innych regionach kraju i przypadek wszystkim do serca. Obecnie Wampirjadi organizowane są cyklicznie w całej Polsce. Pracownicy centrum podkreślają, że wiele osób spośród tych, które po raz pierwszy oddało krew podczas Wampirjadi, pozostaje w szeregach honorowych krwiodawców.



Zbiórce krwi towarzyszył happening. Przebrani pracownicy CKiK zachęcali przechodniów do oddawania krwi

Będą współpracować

RUDA ŚLĄSKA. Porozumienia o współpracy Rudy Śląskiej z miastem Carrickfergus w Zjednoczonym Królestwie Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej zostało podpisane 27 października w sali sesyjnej Urzędu Miasta. Anglojęzyczna wersja dokumentu podpisana została w Irlandii 18 czerwca. Partnerstwo pomiędzy Rudą Śląską a Carrickfergus koncentruje się na organizacji wymiany młodzieży oraz współpracy między klubami sportowymi i muzycznymi. Miasta mają też współpracować przy pozyskiwaniu funduszy europejskich. Irlandczycy gościli na Śląsku kilka dni. Zwiedzili między innymi obóz zagłady w Auschwitz, pałac książąt pszczyńskich i zabrzańską kopalnię „Guido”.

Targi Funduszy



W punktach informacyjnych zainteresowani mogli się dowiedzieć, jak uzyskać wsparcie dla swojego projektu

KATOWICE. Rozpowszechnianie dobrych praktyk w pozyskiwaniu pieniędzy z programów Unii Europejskiej – to jeden z głównych celów Targów Funduszy Europejskich, które odbyły się 29 października w gmachu Sejmu Śląskiego. Impreza skierowana była do samorządów lokalnych, organizacji samorządowych, środowisk gospodarczych oraz różnych instytucji, do których adresowane są programy unijne. Ich głównym celem było przekazanie rzetelnej wiedzy dotyczącej możliwości finansowania projektów ze wszystkich źródeł unijnych oraz krajowych.



Ks. Henryk Olszar

Kiedy w Polsce 11 listopada 1918 roku świętowano niepodległość, na Śląsku panował niepokój. Cieszyński i Górny Śląsk przygotowywały się do plebiscytów, które miały rozstrzygnąć o przyznaniu tych ziem Polsce, Niemcom lub Czechom. Mediatorem stał się Kościół katolicki, który przysłał swych przedstawicieli. Przedstawiciele Kościoła musieli być obecni, ponieważ nowe granice państw, ustalone w wyniku międzynarodowych rozstrzygnięć, miały podzielić diecezję wrocławską. O ostatecznych rozstrzygnięciach zdecydowały ustalenia w zaciszach gabinetów oraz powstańcza walka. Ostatecznie Śląsk Cieszyński bez Zaolzia oraz Górny Śląsk bez dzisiejszej Opolszczyzny znalazły się w granicach Polski.

Wypowiedź ks. dr. Henryka Olszara, historyka z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego z 3 listopada 2008 roku

GOŚĆ KATOWICKI

katowice@goscnieдельникny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Wita Stwosza 11, 40-042 Katowice
TELEFON 032 608 76 76 FAKS 032 251 50 21
REDAGUJĄ: ks. Marek Łuczak – dyrektor oddziału, Anna Burda-Szostek, Mirosław Rzepka, Piotr Sacha

Zbudowali kaplicę

STUDZIONKA. W ubiegłą niedzielę, 2 listopada, metropolita katowicki abp Damian Zimoń poświęcił w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny nową kaplicę przedpogrzebową. Budynek stanął na cmentarzu przy kościele. Parafianie rozpoczęli budowę w 2005 roku. Wtedy przed zimą udało się skończyć fundamenty. W następnym roku wzniesli ściany i położyli dach. W ubiegłym roku dach pokryto dachówką. W bieżącym trwały prace wykoń-

zeniowe i instalacja specjalnej chłodni do przechowywania zwłok. „To będzie wielkie ułatwienie zarówno dla parafian, jak i duszpasterzy – opowiada miejscowy proboszcz ks. Janusz Ahnert. – Wcześniej ciała zmarłych były przechowywane w Pszczynie”. W kaplicy są witraże, a niebawem zostanie w niej zainstalowana droga krzyżowa z kościoła. Do świątyni powrócą natomiast zabytkowe stacje drogi krzyżowej, które obecnie są odrestaurowywane.



MIROSLAW RZEPKA

Arcybiskup Damian Zimoń podziękował parafianom ze Studzionki za budowę kaplicy przedpogrzebowej

Spotkanie przyjaciół ks. Pietroszka

ZAPOWIEDŹ. W tym roku mija 10. rocznica śmierci ks. Leopolda Pietroszka. Wszyscy, którzy go poznali i pamiętają, są zaproszeni na wspomnieniowe spotkanie w sobotę 15 XI. Program: 14.00 – modlitwa przy grobie w Hażlachu; 15.00 – Msza św. kościele św. Elżbiety w Cieszynie (ul. Katowicka 3); 16.00 – spotkanie w sali na probostwie. Więcej informacji: Tadeusz Iwanecki, tel. 604 055 410.

Nowi śląscy policjanci

KATOWICE. 30 października w Szkole Policji odbyła się uroczystość zakończenia szkolenia podstawowego. Grupa licząca 137 młodych policjantów opuściła mury szkoły. Wcześniej odbyli siedmimiesięczne, intensywne szkolenie. Podejmą służbę

w komendach miejskich i powiatowych na terenie garnizonu śląskiego. Uroczystość pożegnania funkcjonariuszy kończących szkolenie odbyła się zgodnie z ceremoniałem policyjnym, z udziałem kompanii honorowej i orkiestry policyjnej.

Koncert dla JPPI

ŻORY. W kościele św. Brata Alberta w Żorach-Kleszczówce odbędzie się 16 listopada koncert dedykowany Janowi Pawłowi II. Uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej im. Mieczysława

Karłowicza w Katowicach wykonają Requiem Gabriela Faure. Wydarzeniu towarzyszyć będzie promocja książki ks. Wiesława Hudka „O muzyce. 50 felietonów radiowych”.

Z boku

felieton

ANDRZEJ GRAJEWSKI



agrajewski@goscniedelny.pl

Fachowiec, ale nie nasz

Działacze Platformy w ramach budowania zaufania do państwa oraz realizacji przedwyborczych obietnic tworzenia apolitycznej administracji dokonali kolejnej czystki kadrowej. Tym razem ofiarą kampanii miłości i zaufania padł dr Piotr Buchwald, który od jesieni 2006 r. kierował pracami ważnej instytucji – Wyższego Urzędu Górniczego, czyli policji górniczej. Buchwald był pierwszym w historii tego urzędu prezesem, który wygrał konkurs na to stanowisko. Miał świetne przygotowanie, gdyż pracę naukową łączył z doświadczeniem pracy w ratownictwie górniczym. Na serio potraktował swoją misję o czym świadczy fakt, że gdy doszło do tragedii na kop. „Halemba”, sam stanął na czele komisji, która przygotowała wnikliwy raport. Odsłonił on liczne zaniedbania, czy wręcz przestępstwa, jakich dopuszczono się wówczas na kopalni. Na podstawie m.in. tego raportu osobom z kierownictwa „Halemby” zostały postawione prokuratorskie zarzuty, a ich proces wkrótce się zacznie. Buchwald był także koordynatorem programu dla Ukrainy, który miał poprawić stan bezpieczeństwa na tamtych kopalniach, gdzie ostatnio dochodziło do wielu tragedii.

Nikt nie kwestionował jego kompetencji oraz energii, z jaką kierował Urzędem. Zarzucano mu właściwie jedno, był kojarzony z PiS. Wobec tego premier Tusk zdecydował się go odwołać. Aby było jeszcze śmieszniej, prof. Maciej Nowicki, kierujący Ministerstwem Środowiska, bezpośrednio zwierzchnik Buchwalda, wręczając mu dymisję, wygłosił mowę, w której chwalił go za wzorowe wykonywanie obowiązków oraz wykazaną energię. Po tej laudacji zakończył smutno – ale niestety, jestem zmuszony Panu wręczyć decyzję o odwołaniu. Nowym szefem WUG został dr inż. Piotr Litwa, dotychczasowy zastępca Buchwalda, niewątpliwie także człowiek kompetentny, z dużym doświadczeniem. Jednak konkursu już nie ryzykowano, wracając do starej praktyki nominacji. Takie postępowanie świadczy jak najgorzej o działaniach administracji państwowej. Jeśli bez żadnego uzasadnienia odwołuje się osobę kierującą Urzędem odpowiedzialnym za bezpieczeństwo górników, to musi to rodzić pytania, jakie tego były przyczyny i jak to się odbije na pracy i niezależności tej ważnej instytucji.

■ R E K L A M A ■

■ **Azbest, acekol, eternit – demontaż, utylizacja na terenie Śląska**

■ **Pokrycia dachowe papami termozgrzewalnymi, 29 zł/m², gwarancja 10 lat**

Autoryzowany Zakład Ogólnobudowlany S.C. Gawlik

43-400 Cieszyn, ul. Kresowa 27
tel. 0 792 013 569 lub 033/858 20 18



ZASOBY ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W KATOWICACH

Bolesna linia

HISTORIA. W latach 20. pociąg jadący z polskiej stacji Chebzie do polskiej stacji Radzionków przecinał niemiecki Karb. Jak wyglądało **życie nieopodal granicy** mieszkańców naszego regionu?

tekst

PIOTR SACHA

psacha@goscniedzielny.pl

Śladem przedwojennej granicy polsko-niemieckiej wyruszam z Bytomia. Wędrując nią, wciąż jeszcze można napotkać domy celne i granitowe słupki z literami P (Polska) i D (Deutschland). Te znaki to jednak tylko fragment spadku po linii dzielącej państwa. Od Bytomia aż po Zabelków granica między archidiecezją katowicką a diecezjami gliwicką i opolską biegnie wzdłuż tej linii, wytyczonej w 1922 r. Obecne struktury kościelne wyrastają z historii.

Klin w Polskę

Na mapie obrazującej podział Górnego Śląska po plebiscycie Bytom swoim kształtem przypomina klin wbity w Polskę. Słupy graniczne ciągną się z trzech jego

stron. Rzeka Bytomka, która na 17 lat stała się granicą państwową, prowadzi mnie do Orzegowa, Goduli, kolejnych dzielnic Rudy Śląskiej znajdującej się po stronie polskiej.

Rudzka Kuźnica, która w plebiscycie również opowiedziała się za Polską, leżała na trasie łączącej niemieckie Zabrze z niemieckim Bytomiem. Przechodziły tędy linia tramwajowa i droga. – Pod koniec lat 20. Niemcy zbudowali nową szosę i równoległą do niej linię tramwajową, która połączyła dwa miasta z pominięciem Kuźnicy. Do dziś można zresztą jeździć tędy z Biskupic na Bobrek liniami 5 i 35 – opowiada Marek Kobierski, prezes Towarzystwa Przyjaciół Orzegowa i nauczyciel historii w rudzkim gimnazjum.

Na całym Górnym Śląsku nowa granica przecięła 15 linii kolejowych i 7 tramwajowych, co utrudniło podróżowanie.

Z pomocą przyszła Konwencja Górnośląska. Jeden z jej zapisów mówił, że pociągi, których początkowa i końcowa stacja znajdowała się w tym samym państwie, nie podlegają kontroli celnej podczas przejazdu przez sąsiedni kraj. Można było więc spokojnie jeździć na przykład z polskiego Chebzia przez

niemiecki Karb do polskiego Radzionkowa.

Lokatorzy zamiast celników

Spoglądając z okien, mieszkańcy Kuźnicy jak na dłoni widzieli przedwojenny Bobrek. – Niemcy zbudowali na Bobrku osiedle domków, dziś o nazwie Pod Brzozami. Polacy patrząc na zabudowę, mieli żałować, że nie wybrali życia po drugiej stronie – mówi Marek Kobierski.



PIOTR SACHA



PIOTR SACHA

Stare budynki urzędów celnych dziś najczęściej są zamieszkiwane. Upewnia w tym przekonaniu las anten satelitarnych, jaki wyrasta na jednym z nich. Przekraczając po raz kolejny w krótkim czasie dawną granicę państwa, przechodzę pod mostem kolejowym – bramą dzielącą niemieckie Biskupice i polską kolonię Szczęść Boże. Następny przystanek to granicząca z Zabrzem-Porębą Ruda Południowa, na którą mieszkańcy wciąż wołają Karmańskie. Skąd takie określenie? Na początku XX w. ta kolonia robotnicza nazywała się Carl Emanuel. Z biegiem czasu w potocznym użyciu dwa słowa zlały się w jedno.

Niedaleko przejścia w Porębie powstała pętla tramwajowa, aby niemieckie maszyny mogły zawracać po tym, jak granicą przecięto połączenie z Gliwic do Chebzia. Pętla funkcjonuje do dziś.

Brama za zachód

Jadąc autostradą, między Rudą Śl. a Gliwicami przecinamy dawną linię graniczną. Gdy skręcimy z A4 na Zabrze, znajdujemy kolejne znaki podziału Górnego Śląska. Kopalnia „Makoszowy” jest przykładem tego, jak trudnym

zadaniem okazało się wytyczenie tamtej granicy, która dzieliła m.in. pola, ulice i podwórka, rozłączając często bliskich sobie ludzi. W dzisiejszej dzielnicy Zabrze Makoszowach brama zakładu pełniła funkcję przejścia granicznego. Ówczesna kopalnia „Delbruck”, o którą latami toczył się dyplomatyczny spór, w końcu znalazła się po stronie niemieckiej. Położony tuż obok niej dworzec kolejowy, jak i cała miejscowość przypadły w podziale Polsce. Odtąd wielu mieszkańców zmuszonych było przekraczać codziennie granicę w drodze do pracy.

W 1933 r. w Makoszowach urodził się prof. Wilibald Winkler, tegoroczny laureat nagrody Lux ex Silesia. Jego ojciec pracował w koksowni miejscowej kopalni. Winklerowie przeprowadzili się do kolonii domków robotniczych w Zabrze, gdy mały Wilek nie skończył nawet trzech lat. – Na tę decyzję złożyło się kilka czynników – wspomina dziś profesor. – Przede wszystkim ojciec musiał codziennie przechodzić przez granicę, być dwukrotnie kontrolowanym, co stawało się uciążliwe. Poza tym chciał, żebyśmy mieli blisko do dobrych szkół. Zresztą był bardzo przywiązany do Zabrze, gdzie się wychował.

Podróże na zakupy

Oprócz Makoszów, jeszcze dwie inne zabrzańskie parafie należą administracyjnie do archidiecezji katowickiej – Kończyce

i Pawłów. One również po plebiscyście znalazły się po stronie polskiej. Niedaleko poradni zdrowia w Kończycach spotykam Stefanię Stachak, która doskonale pamięta ten budynek z dzieciństwa. Wtedy nie pracowali w nim jednak lekarze, lecz celnicy.

– Czy przekraczałam granicę? Wiele razy – opowiada pani Stefania. – Odwiedzałam siostrę, która przeprowadziła się z rodziną do Zabrze. Mieszkańcy z obu stron granicy jeździli do siebie na zakupy. W Kończycach we wtorki był targ z żywnością. Można by powiedzieć, że tego dnia granica się nie zamykała. Zaś po niemieckiej stronie opłacało się kupować m.in. ubrania. Nigdy nie zapomnę dnia, gdy w Zabrze kupiliśmy dla mnie piękną, aksamitną sukienkę. Celniczka jednak kazała nam zawrócić. Nie zapomnę, jak wtedy płakałam. I nie zapomnę strażnika, który pozwolił nam w końcu przejść bez kontroli celnej – wspomina.

Lidia Krasek, która wychowała się przy granicy w Kończycach, wskazuje mostek znajdujący się kilkadziesiąt metrów od dawnego budynku celnego. Tutaj Czarnawka, podobnie jak w Bytomiu Bytomka, pełniła funkcję granicy państwa. – Byliśmy małymi dziećmi, więc mamy tylko dobre wspomnienia granicy – mówi pani Lidia.

– W Pawłowie był najlepszy teren, by pojeździć na sankach. Polskie i niemieckie dzieci zjeżdżały

Granica polsko-niemiecka na Górnym Śląsku



STUDIO.GN

z dwóch stron rzeki, spotykając się w dolinie Czarnawki i wołając do siebie przez wodę – uśmiecha się pani Stefania. Granica inspirowała zresztą najmłodszych do wielu innych zabaw. Śląskie dzieci stawały na przykład jedną nogą na polskiej, a drugą na niemieckiej granicy. Wołały: „Polska, Niemcy, Polska, Niemcy”.

Losy pewnej studni

Wyniki plebiscytu w poszczególnych gminach nie zawsze odpowiadały późniejszej przynależności państwowej. Tym

DOKOŃCZENIE NA S. VI >

■ R E K L A M A ■

Zakład Pogrzebowy
RESURREXIT
(od 1990 r.)

Kompleksowe usługi pogrzebowe w duchu chrześcijańskim

- całodobowy przewóz zmarłych
- pochówek tradycyjny i kremacja
- załatwianie formalności w USC
- załatwianie formalności w ZUS (wypłata zasiłków)

Katowice ul. Warszawska 58	Telefony całodobowe: 0 604 539 606
Katowice-Ochojec ul. Jankego 68	032/206 52 76 032/259 91 20

Stefania Stachak (z LEWEJ) i Lidia Krasek przed dawnym budynkiem domu celnego w Kończycach, który pamiętają z dzieciństwa



ZASOBY ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W KATOWICACH

Brama dzisiejszej kopalni „Makoszowy” pełniła rolę przejścia granicznego



PIOTR SACHA

Drewniana chata pomiędzy Szombierkami a Godulą to dawny niemiecki posterunek graniczny

► DOKOŃCZENIE ZE S. V

mieszkańcom regionu, którzy byli niezadowoleni z przebiegu granicy, konwencja genewska zapewniała prawo do przeniesienia się na drugą stronę Górnego Śląska. Tylko od 1922 do 1924 r. z takiego prawa skorzystało blisko 200 tys. osób. Wraz z ustanowieniem granicy w prasie i na ulicach zaczęły więc pojawiać się ogłoszenia dotyczące przeprowadzki lub chęci przeprowadzki. Kilka przykładów: „Zamienię moje piękne, czteropokojowe mieszkanie z telefonem, położone w centrum Katowic, 3 minuty od dworca kolejowego, na podobne lub większe w Bytomiu”, „Przeprowadziłem się z Bytomia do Katowic. Lekarz chorób kobiecych”, „Kurs języka polskiego”.

Wytyczenie takiej granicy, jaka miała podzielić górnośląską aglomerację w 1922 r., było zadaniem niezwykle trudnym. Nic więc dziwnego, że w jego wyniku powstało mnóstwo kuriozalnych punktów, które realnie wpłynęły na codzienność podzielonych linią graniczną śląskich rodzin. Na wędrującej od roku wystawie Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej pt.: „Na granicy. Rzecz o czasach, ludziach i miejscach” znaleźć można przykłady granicznych absurdów. Jednym z nich jest przypadek z okolic Górek Śląskich (Niemcy) i Suminy (Polska). Dworzec w Suminie znalazł się bezpośrednio na granicy. Oderwanie położonego za nim torowiska uniemożliwiłoby manewrowanie pociągów. W związku z tym tory kolejowe w samym środku niemieckiej

wsi Górki przyznano Polsce. Trzeba było odpowiedzieć też na pytanie, co z terytorium pod ziemią. W kopalniach pojawiały się więc bramy oddzielające polskie i niemieckie chodniki. W miejscowości Hanuski granica dzieliła na pół stojącą w polu studnię.

Potencjał

– Wielokulturowość noszona przez Górnoślązaków w sercach to bardzo pozytywny potencjał, który integruje mieszkańców – uważa Marcin Wiatr, współautor wystawy o polsko-niemieckiej granicy. – Ten region został dotknięty historycznie przez procesy, które niszczyły w ludziach to, co wynosili ze swoich domów, parafii, środowisk. Dziś to doświadczenie pogranicza dla młodych osób może stać się nie tylko lekcją historii, ale i ciekawą przygodą – zapewnia.

Podział Górnego Śląska dla wielu rodzin wiązał się z dokonywaniem niejednokrotnie bolesnych wyborów. A granica, której często dopisuje się określenie „krwawiąca”, rodziła poczucie ludzkiej krzywdy. Dr Jacek Kurek z Instytutu Historii UŚ wskazuje również na szansę, jakie stwarza życie na pograniczu. – Na granicach nie tylko kwitnie szwindel, ale przede wszystkim dominuje ciekawość życia i ludzka aktywność. Będąc na granicy, widać wyraźnie, że ta wieś po drugiej stronie rzeki jest taka sama jak moja. Wreszcie, pogranicze to miejsce spotkania, czyli takiego wydarzenia, które pozostawia w życiu człowieka trwałe ślady i czyni go bogatszym – przekonuje dr Kurek. ■

Wystawa na granicy

W jaki sposób wytyczenie granicy polsko-niemieckiej na Górnym Śląsku wpłynęło na codzienne doświadczenie mieszkańców regionu? Opowiada o tym wystawa „Na granicy. Rzecz o czasach, ludziach i miejscach”, którą do 20 listopada zwiedzać można w budynku Archiwum Państwowego w Katowicach. Autorzy wystawy zgromadzili sporo oryginalnych materiałów, pokazując nie tylko przebieg granicy i ciekawsze miejsca z nią związane, ale również to, jak doświadczali jej zwykli mieszkańcy. Sporo zdjęć, dokumentów oraz innych pamiątek nadesłali świadkowie tamtych wydarzeń. Powstała z inicjatywy Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej wystawa w zamysłu ma być swego rodzaju podróżą w czasie. Temu celowi służy m.in. scenografia przedstawiająca przejście graniczne na Górnym Śląsku.



komentarz

DR LECH KRZYŻANOWSKI

Zakład Historii Najnowszej UŚ

Próba kompromisu

Granica polsko-niemiecka na Górnym Śląsku rozbijała jedność okręgu przemysłowego. Wiele zakładów pracy stało przed tego rodzaju problemem, że albo dostawa surowców znalazła się po drugiej stronie granicy, albo rynek zbytu. Czy można było znaleźć bardziej odpowiednie rozwiązanie? Prawdopodobnie nigdy nie odpowiemy sobie jednoznacznie na tak postawione pytanie. W mojej ocenie lepszego wyjścia raczej nie było. Ta granica była pewną próbą kompromisów. Sporo było w niej mankamentów, ale również zalet, jakie z tych kompromisów wynikały. Wytyczenie granicy według wyników plebiscytu w poszczególnych gminach było fizycznie niemożliwe. Nieraz przecież, patrząc na te wyniki, np. niemieckie miasto otoczone było wsiami polskimi. Warto pamiętać, że tuż po plebiscycie pierwsza propozycja mocarstw zachodnich dawała Polsce jedynie powiaty pszczyński i rybnicki. Odpowiedzią było trzecie powstanie śląskie. Po tych doświadczeniach starano się wyznaczyć taki kształt granicy, aby zaakceptowały ją obie strony.

Międzynarodowa konferencja w Siemianowicach

Można realizować marzenia

Pokazać demokrację innym podczas odgrywania scenek potrafi niewielu, zwłaszcza w międzynarodowym towarzystwie.

Przekonali się o tym zebrani na konferencji informacyjno-promocyjnej projektu „Demokracja i co z tego?” w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Siemianowicach. Spotkanie miało na celu między innymi zwiększenie udziału młodych osób w podejmowaniu decyzji politycznych.

– Podczas wymiany sportowej w Łazach okazało się, że młodzież nie ma elementarnej wiedzy o prawach i obowiązkach obywatela Unii Europejskiej – tłumaczy Joanna Pasternak ze Stowarzyszenia Kobiet i Młodzieży „Kangurek”. – Wiele osób chciało zostać wolontariuszami, ale prawie nikt nie wiedział, jak to zrobić. Niewiele miało świadomość, że w demokratycznym państwie marzenia

obywateli mogą się spełnić, wystarczy tylko wiedzieć, gdzie zwrócić się o pomoc.

Program „Demokracja i co z tego?” ma na celu uczenie demokracji w praktyce. Partnerami projektu zostały: Macierz Szkolna przy gimnazjum z polskim językiem nauczania w Czeskim Cieszynie, Gimnazjum w Turzowce, ZSOiZ i OHP w Siemianowicach Śląskich.

W sierpniu odbył się zjazd integracyjny w Białowieży. – Początkowo myślałam, że to wycieczka w międzynarodowym towarzystwie – przyznaje Gabrysia Szmek, siedemnastolatka z Czeskiego Cieszyna. – Bardzo się ucieszyłam, gdy dowiedziałam się, że jest to większy projekt. Lubię się uczyć czegoś nowego.



DOROTA BRZOŹKA

Uczestnicy konferencji mieli kolorowe koszulki z napisem „Demokracja i co z tego?”

Nauczyciele nie ingerowali w ostateczny kształt spotkania. Pewnie dlatego rozpoczęło się ono od popisu beatboxu (tworzenia dźwięków za ust), a zebrani nie byli ubrani w garnitury, tylko w kolorowe koszulki z logiem projektu.

– Ten projekt uczy, jak poprzez zabawę kształtować postawę obywatelską. Brałam już udział we wcześniejszym. Wtedy były

różne wycieczki oraz spotkania z prawnikiem, psychologiem. Nie przeszkadzało nam nawet, że przychodziliśmy w soboty do szkoły – śmieje się Andżela Klima, siedemnastolatka z ZSOiZ. A jej koleżanka Arleta Wodzińska dodaje: – Czesi i Słowacy są bardzo mili i nawiązują się między nami przyjaźnie.

Anna Derkowska

III Spotkanie Aktorskie Osób Niepełnosprawnych

Teatr bez masek

Autentyczni – to określenie, które najczęściej pojawia się, gdy na deski teatru wchodzi osoba niepełnosprawna. Jak duży potencjał drzemie w tych osobach, przed tygodniem pokazało III Spotkanie Aktorskie w Rudzie Śląskiej.

Do rudzkiego Domu Kultury przybyło 29 października blisko 120 aktorów niepełnosprawnych z sześciu miast. Tematem przewodnim trzeciej edycji imprezy, organizowanej przez Ośrodek Najświętsze Serce Jezusa w Rudzie Śląskiej, była „Rodzina”. – W teatralnej działalności osób niepełnosprawnych ważny jest aspekt terapeutyczny. Sztuka staje się dla nich okazją, by przekroczyć własne słabości – podkreśla Dariusz Sitko, dyr. Ośrodka Najświętsze Serce Jezusa. – Naszym celem jest, by dla osoby niepełnosprawnej stworzyć przestrzeń do spotkania z drugim człowiekiem, pomóc

jej w ten sposób w nawiązywaniu dialogu społecznego – dodaje.

Oprócz gospodarzy swoje przedstawienia zaprezentowały grupy „Jesteś Potrzebny!” z Warsztatu Terapii Zajęciowej Bielskiego „Teatru Grodzkiego”, „Menuet” WTZ przy Ośrodku Św. Faustyna w Tychach, WTZ w Zabrze, WTZ z Gliwic oraz uczestnicy Środowiskowego Domu Samopomocy z Knurowa. Pojawili się również słuchacze Studium Aktorskiego przy Teatrze Śląskim. To oni

poprowadzili spotkanie. – W osobach niepełnosprawnych drzemie wielki potencjał aktorski. Granie na scenie wymaga dużej wrażliwości, a im z pewnością tej wrażliwości nie brakuje – mówi Anna Leśniak, z trzeciego roku.

Niepełnosprawni aktorzy najczęściej opowiadali historie o miłości i przyjaźni. Czynie to w sposób bardzo bezpośredni i przekonujący zarazem. Grali, choć byli sobą. I to właśnie jest największym atutem ich teatru. Grupa z tyskiego

ośrodka Caritas pokazała spektakl „Porozmawiajmy o nas”, który przygotowano na podstawie przeżyć osobistych uczestników ośrodka. Aktorzy opowiedzieli więc swoje prawdziwe historie. – Pranie zrobiłem, zabrałem się za prasowanie, przygotowałem kolację, gazu nie zakręciłem... – streszcza swoją kwestię Karol Szpak. Jak zaznacza, występ przed publicznością to zawsze spore przeżycie.

Wszyscy aktorzy otrzymali dyplomy uznania. Przedsięwzięcie nie miało jednak charakteru konkursu. Jak mówią organizatorzy, nieprzypadkowa jest nazwa imprezy. Ważne jest przede wszystkim spotkanie, dzięki któremu grupy mogą wymieniać doświadczenia czy nawiązać współpracę.

Aktorzy z Ośrodka Najświętsze Serce Jezusa z Rudy Śląskiej

Piotr Sacha



PIOTR SACHA

Czy izba porodowa zostanie zlikwidowana?

Lędziny bez porodówki

Co drugi dzień rodzi się tu dziecko. Co roku w izbie porodowej w Lędzinach rodzi ok. 150 kobiet. Nad placówką zawisła groźba likwidacji.

Rzecz w tym, że w lędzińskiej izbie nie ma sali operacyjnej. – Wiele wskazuje na to, że z tego powodu placówka zostanie zamknięta, bo w razie powikłań porodowych nie ma tu pełnego zabezpieczenia dla matki i dziecka – mówi Jacek Kopocz, rzecznik śląskiego oddziału Narodowego Funduszu Zdrowia. – Warunków działalności izb porodowych nie określa NFZ, ale zespół ekspertów. Czekamy na nowe warunki kontraktowania, które powinny pojawić się 1 października. Przygotowują je zespoły zewnętrzne pod kierunkiem konsultanta krajowego. Tam z pewnością będzie pytanie czy placówka posiada blok operacyjny, a jego brak wyklucza izbę z możliwości podpisania kontraktu.

Andrzej Furczyk, dyrektor Miejskiego Zespołu Opieki Zdrowotnej w Lędzinach, mówi, że wymóg sali operacyjnej jest zaprzeczeniem idei izby porodowej. – To tworzenie takiej pokracznej konstrukcji, jak przyprawianie żyrafie garbu. Nasza placówka daje kobietom możliwość wyboru, gdzie chcą rodzić. Doświadczenie dowodzi, że poród w izbie jest najbezpieczniejszą formą porodu fizjologicznego. A może któryś z urzędników boi się, że utrzymanie naszej izby spowoduje, że w kraju powstaną więcej takich placówek?

Jedyna w Polsce

Izba porodowa w Lędzinach powstała w lutym 1951 roku. Dwukrotnie została wyróżniona przez Fundację „Rodzić po ludzku”. W 2006 r. otrzymała drugie miejsce w skali całego kraju. Położne otrzymały tytuły „Aniołów”. Od 1997 roku przy

izbie porodowej działa szkoła rodzenia.

Obecnie jest jedyną taką placówką w Polsce. Odbывают się tu tylko porody fizjologiczne. Kobiety nie otrzymują znieczulenia, rodzą w pozycji dla nich najwygodniejszej, nie przyspiesza się porodu. Przyszłe matki są pod opieką ginekologa i położnych. – Nie wszystkie kobiety mogą tu rodzić, tylko te, których ciąża przebiegała bez komplikacji – zastrzega dyrektor Furczyk. – Jeśli lekarz, badając kobietę, stwierdzi, że z jakichś względów nie może u nas rodzić, odsyłamy ją do szpitala. Mamy umowę ze stacją pogotowia ratunkowego w Lędzinach i w razie potrzeby kobiety są transportowane do szpitali w Tychach lub Mysłowicach.

Jak do tej pory, około 5 proc. rodzących przewożonych było

do szpitali w Mysłowicach i Tychach. – Ale tendencja jest taka, by w razie jakichkolwiek nieprawidłowości pod ręką było pełne zabezpieczenie medyczne – ripostuje Jacek Kopocz. – Bogu dzięki, jeśli wszystko idzie dobrze i nic się nie komplikuje, ale nie można szafować życiem matki i dziecka. Filozofia porodów rodzinnych, fizjologicznych jest fantastyczna, ale rodząca musi mieć pełne zabezpieczenie medyczne. Nawet gdy porody odbywają się w domu, to i tak karetka stoi pod mieszkaniem, żeby w razie potrzeby od razu reagować.

Urzędnicze ambicje?

Dyrektor Furczyk zauważa, że dziś w Polsce znów wiele porodów odbywa się w domu. – Nikt nie pyta o bezpieczeństwo, sterylność pomieszczeń, nie czeka żadna karetka. Nie rozumiem dlaczego teraz zarzuca się nam brak bloku operacyjnego, kiedy przez tyle lat działaliśmy bez żadnych problemów czy zastrzeżeń, zawsze byliśmy pod nadzorem sanepidu.

Podejrzewam, że chodzi o to, by zamknąć naszą izbę, a brak sali operacyjnej jest jedynie wygodnym pretekstem. Jeśli będziemy traktowani jak oddział ginekologiczno-położniczy w szpitalu, to rzeczywiście nie będziemy mogli dalej działać. Jednak tyle lat pracy dowodzi, że jesteśmy placówką bezpieczną. Wielu lekarzy uważa poród za zjawisko medyczne, a wielu za niemedyczne, za cud narodzin, a nie procedurę medyczną. My nie chcemy udowodniać, kto jest lepszy, ale chcemy dać kobiecie możliwość wyboru, gdzie chce rodzić. Jeśli rzeczywiście nowe przepisy wymagają będą sali operacyjnej, to ostatnia izba porodowa w Polsce zostanie zlikwidowana. Nie wyobrażam sobie bowiem, żebyśmy mieli dobudowywać drugi budynek z blokiem operacyjnym utrzymanym w pełnej gotowości tylko dlatego, żeby zaspokoić ambicje urzędnika z Warszawy. Zresztą wówczas zaraz zostałbym posądzony o niegospodarność.

Anna Burda-Szostek

HENRYK PRZONDIŃSKI



■ Nie wiadomo, czy jedyna w Polsce izba porodowa będzie nadal miejscem fizjologicznych porodów



Biskup Gerard Bernacki wizytuje parafie już od 20 lat. NA ZDJĘCIU powitanie w parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Katowicach



Podczas wizytacji księża biskupi bierzmują młodzież. NA ZDJĘCIU bp Józef Kupny w parafii św. Józefa w Katowicach

Wizytacje kanoniczne

Biskup przyjechał!

Wizytacja kanoniczna w jednej z parafii. Biskupa Gerarda Bernackiego wita starszy mężczyzna: „Witamy cię, Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje”. Przerywa i mówi do proboszcza: „A nie mówiłem, że to zawala?”.

W każdej parafii co pięć lat odbywają się wizytacje duszpasterskie. – To powrót do Dziejów Apostolskich – mówi bp Gerard. – Już św. Paweł odwiedzał założone przez siebie Kościoły. Odwiedziny są potrzebne, by umacniać wiarę, wsłuchać się w problemy ludzi.

Biskupa obliguje do wizytacji kodeks prawa kanonicznego. W małych parafiach, liczących do tysiąca osób, wizytacja trwa jeden dzień, w dużych – trzy dni.

Odwiedziny biskupa zawsze poprzedza przyjazd do parafii pracowników kurii metropolitalnej. Są to wizytatorzy ds. katechetycznych, duszpasterskich, gospodarczych. Sami parafianie przygotowują się do odwiedzin biskupa m.in. przez wcześniejsze rekolekcje.

Sól dla biednych

Biskup, odwiedzając parafię, ma możliwość spotkania się z członkami grup parafialnych. – To nie są niedzielni katolicy, ale osoby bardziej zaangażowane w życie parafii – mówi bp Józef Kupny. – To także im samym pozwala zobaczyć, jak duża liczba

osób angażuje się w działalność parafii. Zaś biskup ma możliwość podziękowania wiernym za ich działalność, bo każdy potrzebuje słów zachęty. Wizytacje ożywiają życie parafii.

Jest też okazja, by spotkać się z nauczycielami, młodzieżą i dziećmi w szkołach. Pedagogzy bardzo cenią sobie te odwiedziny. – Nasza obecność w szkole to wyraz szacunku dla pracy nauczycieli i uczniów – mówi biskup Józef.

Podczas wizytacji kanonicznej w parafii odbywa się bierzmowanie. Bp Bernacki wspomina, jak w jednej ze wspólnot jego kapelan zapytał zakrystiana, czy przygotowane są chleb i sól do wytarcia z olejów rąk biskupa. Okazało się, że nie. Zakrystian poszedł więc na probostwo poprosić o te produkty gospodyni. Mówi przez domofon: „Poproszę kromkę chleba i sól”, i słyszy odpowiedź gospodyni: „Biednym dawaliśmy rano”.

To prawdziwy biskup?

W czasie spotkań zdarza się wiele zabawnych sytuacji. Bp Kupny wspomina kilkuletniego ministranta, który po raz pierwszy

na żywo widział biskupa. W zakrystii ciągle dopytywał się, czy to prawdziwy.

Parafianie często mają problemy z tytułowaniem gościa. Nerwy nieraz dają o sobie znać. – Staram się być spokojny. Nawet jeśli zdarzą się potknięcia – mówi bp Kupny. – Mogę zwrócić na coś uwagę po skończonym spotkaniu, ale nie w trakcie. Gdy widzę, że ktoś zacina się pięć razy przy powitaniu, próbuję wtedy zakończyć tę sytuację.

Podczas wizytacji każda z parafii chce pokazać się jak najlepiej.

Nie tylko od strony duszpasterskiej. Kiedyś podczas jednego ze spotkań bp Kupny powiedział, że smakuje mu kaczkę. Wizytuje pierwszą parafię – na stole wśród różnych mięs jest i kaczkę. Druga parafia – też kaczkę. Trzecia – również. Gdy biskup spróbował innego mięsa, proboszcz odpowiedział: „Ale księżu biskupie, jest kaczkę, proszę spróbować”. – Wtedy dopiero zrozumiałem, jak szybko po parafiach rozeszła się wieść, że lubię kaczkę – śmieje się bp Józef.

Anna Burda-Szostek

■ R E K L A M A ■

**Piotr Czakański
Zimno**



czyta Roman Michalski
od poniedziałku do piątku
o godz. 9.40, 17.15 i 23.50
Radio eM 107,6 fm

Niezwykły życiorys

Patriota ze Śląska

Miłości do ojczyzny uczył się w rodzinnym domu. Po wojnie jednak nie mógł do Polski powrócić.

Ks. Rafał Grzondziel vel Father Ignatius urodził się 19 X 1912 r. w Panewnikach, W 1936 w Katowicach bp Adamski udzielił mu święceń kapłańskich.

4 IX 1939 r. został ewakuowany do Lublina, a następnie przydzielony do Generalnego Szpitala Wojskowego w Zbarażu. 17 X 1939 r. został wzięty do niewoli, ale zdołał uciec. Wrócił na Śląsk i został wikarym w parafii św. Antoniego na Klimzowcu. Ponieważ Niemcy rozpracowali organizację polską na Śląsku, a jego starszego brata aresztowano, ks. Grzondziel znalazł się na liście poszukiwanych. Udało mu się jednak uciec przed gestapo. Udał się do Wiednia, potem na Węgry, a następnie został przetrzucony do Aten, gdzie mianowano go wikariuszem generalnym dla Polaków w Grecji.

Z powodu przystąpienia Włoch do wojny został wraz z Polakami ewakuowany z Grecji do Bejrutu i przydzielony do Kwatery Głównej WP na Wschodzie. Po kapitulacji Francji Brygada Strzelców Karpackich, gdzie pełnił funkcję kapelana, przeszła do Palestyny. Tam, w stopniu kapitana, został kapelanem Kwatery Głównej Brygady oraz łącznikiem pomiędzy WP a władzami kościelnymi: Patriarchą Jerozolimy, Kustodią Ziemi Świętej oraz władzami angielskimi (władzał biegle 5 językami).

W Jerozolimie wydał dla żołnierzy książeczkę pt. „Panie, zostań z nami”, która weszła do powszechnego użycia w polskim wojsku; doczekała się 6 wydań. Z chwilą przybycia oddziałów gen. Andersa do Persji został oddelegowany na kapelana Ambasady Polskiej w Kujbyszewie, na co nie zgodził się Stalin. Został mianowany kanclerzem Kurii Polowej WP i z bp. Gawlińa

wizytował wszystkie jednostki wojskowe na Wschodzie.

Był w pierwszym oddziale, który wyruszył z Afryki do Italii. Pod Monte Cassino przygotowywał żołnierzy do ataku. Po rozbiciu szpitala polowego ewakuował rannych.

Za zasługi na Monte Cassino był przedstawiony do odznaczenia Krzyżem Virtuti Militari; zaszczyt odstąpił biskupowi polowemu, który zawsze podkreślał, że przyjął to odznaczenie w imieniu swoich kapelanów.

Po upadku twierdz Monte Cassino ks. Rafał na ochotnika w śmiałym ataku wprowadził wojsko do Bolonii, ostatniej twierdzy nieprzyjaciela. Po kapitulacji miasta na krótko został jego gubernatorem. Senat Bolonii wybił specjalny medal z jego nazwiskiem oraz nadał mu honorowe obywatelstwo. Za zdobycie Bolonii 21 IV 1945 r. został odznaczony orderem Virtuti Militari i awansowany do stopnia majora WP. W uznaniu jego zasług (przy zdobyciu miasta nie było dużych zniszczeń) senat Uniwersytetu Bolońskiego nadał mu doktorat honoris causa. W 1946 r. został kapelanem Garnizonu Wojsk Alianckich Rzymu.



Ks. Rafał Grzondziel jako kapelan wojskowy w Jerozolimie

Do powojennej Polski nie mógł wrócić. Był poszukiwany za ucieczki z NKWD, za pisma o Katyniu i mordzie harcerzy z wieży spadochronowej. Pojechał do Anglii, gdzie włączył się do akcji umożliwienia studiów byłym żołnierzom.

Na zaproszenie Polonii wyjechał w 1949 r. do USA i objął parafię św. Antoniego w Cleveland. Od września 1950 został wykładowcą nauk społeczno-politycznych North Western University Illinois. Następnego roku został kierownikiem Wydziału Nauk Politycznych.

W maju 1952 wyjechał do Kanady, gdzie pracował na uniwersytecie w Ottawie. Po wykładach pomagał w pracy duszpasterskiej ks. prał. Biernackiemu w parafii św. Jadwigi w Barry's Bay Ontario. Wybudował tam dla młodzieży „Ośrodek Kaszuby”. Jego pasją była praca z młodzieżą.

Patriotyzmu i miłości uczył się w rodzinie. W pierwszej połowie lat 90. odwiedził swą ojczyznę. Wystąpił nawet w telewizyjnej audycji o Monte Cassino. Przywiózł do Polski sztandar Dywizji Strzelców Podhalańskich, który złożył w muzeum w Warszawie. Zmarł 22 XII 1998 r. w Kanadzie.

Józef Grządziel

ZDJEŃCA ARCHIWUM RODZINNE



Ks. Rafał Grzondziel w gabinecie arcybiskupa Bolonii Giovanniego Battisty Nasali Rocca di Cornigliano



Stulątka wspomina sługę Bożego

Praczka księdza Franka

I wojna światowa, powstania śląskie, odzyskanie niepodległości, II wojna światowa – stulątka pamięta te wydarzenia, jakby to było wczoraj. Najcieplej wspomina znajomość z ks. Franciszkiem Błachnickim.

Obchodząca w październiku 100 lat pani Marta Kocur z Rydułtów urodziła się w Solarni (dziś Szczerbice – wioska obok Rybnika). Miała siedem siostr i trzech braci. Dziś kroku dotrzymuje jej tylko najmłodsza siostra, która ma 92 lata. – Takie długie życie to nagroda dla babci za jej dobre serce – tłumaczy jedna z wnuczek.

Kiedy miała 20 lat, wyszła za mąż za Wilhelma, wdowca z piątką dzieci. Najmłodsze miało 3, a najstarsze 11 lat. Dla niektórych to było szaleństwo, taka młoda i już 5 cudzych (obcych) dzieci. Babcia miała jednak dopiero pokazać prawdziwe szaleństwo. Sama urodziła jeszcze 10. Miała więc do wychowania piętnastkę. Siedmioro z nich żyje. Ostatnia, Jola, która dziś opiekuje się Martą, powtórzyła jej wyczyn i sama jest mamą piętnastki dzieci.

Kiedy mąż Marty zachorował, mimo że obowiązków domowych miała całe mnóstwo, zaczęła pracować na kopalni. Przetraciła 16 lat. Mimo to znajdowała jeszcze czas, by pomagać innym.



ALEKSANDRA MATUSZYŃSKA-KOTULSKA

Marta Kocur z Rydułtów skończyła niedawno 100 lat. Jak twierdzi jedna z jej wnuczek, długie życie zawdzięcza swemu dobremu sercu

Jej dobrego serca doświadczył sam ks. Franciszek Blachnicki.

– Kiedy przyszedł do naszej parafii, ludzie oszaleli na jego punkcie. Moje dzieci też, zwłaszcza Gemma, Zyta i Piotr – wspomina. – Gdy mówił kazanie, można go było słuchać godzinami. Już za życia godali, że będzie święty, mnóstwo ludzi tu nawrócił.

Rodzina bardzo związała się z ks. Blachnickim, odwiedzał ich w domu.

– Kiedyś zobaczyłam, że prawie wcale nie ma skarpet – wspomina pani Marta. – Zostały mu tylko *wyrchy* (górna część). Na stopach miał same dziury. *Usztrykowałam* mu więc nowe, ale na kolejną z wizyt przyszedł w tych samych. Te podarowane oddał biednym.

Kiedy córka Marysia przyniosła do domu walizkę z praniem ks. Franka, bo zachorowała jego pomocnica, Marta nie odmówiła.

– Zostałam jego pracką. Jak wieczorem przychodziłam z pracy, jeszcze *prałam* mu i *biglowałam* (prasowałam). Kiedy po roku ksiądz odszedł z parafii, ludzie ogromnie płakali. „Nie płaczcie, tylko módlcie się za mnie” – powiedział, jak wyjeżdżał – wspomina pani Marta.

Marta doczekała się 37 wnuków, 48 prawnuików i 5 praprawnuików.

– Najbardziej cieszę się, że ich dobrze wychowałam. Lgnęły do kościoła, do ks. Franka. Jedna z wnuczek jest siostrą służebniczką. To moja ogromna radość w życiu – śmieje się.

**Aleksandra
Matuszyńsk-Kotulska**

Jo, Ślązok

Gęś św. Marcina

tekst

MAREK SZOŁTYSEK



szoltysek@szoltysek.com.pl

Kierując się śląską tradycją, 11 listopada znajdziemy kilka powodów do świętowania. Bo tego dnia w 1918 roku nie tylko Polska odzyskała niepodległość po latach zaborów, ale to wydarzenie zainspirowało niektórych Ślązoków do późniejszych działań na rzecz przyłączenia Śląska do Polski. Tego samego dnia skończyła się – a to radosne wspomnienie – okrutna pierwsza wojna światowa, podczas której za cudzą sprawę musiało walczyć ponad 150 tysięcy Ślązoków. Ale pretekst do świętowania tego dnia daje nam też wspomnienie liturgiczne św. Marcina, biskupa Tours z III wieku.

Na dawnym Śląsku dzień św. Marcina powszechnie świętowano, gdyż był to ostatni dzień przed adwentowym postem, które kiedyś zaczynało się już 40 dni przed Bożym Narodzeniem. Wtedy ludzie zabijali gęś i piekli ją na świętomarciński *łobiod*. Ta świętomarcińska pieczona gęś była kiedyś równie popularna jak szynka na Wielkanoc i makówki na Boże Narodzenie. Warto więc postarać się o odtworzenie tej starej śląskiej i chrześcijańskiej tradycji w naszych domach. A sprzyja temu wolny od pracy dzień, jaki mamy z powodu państwowego Święta Niepodległości.

Listopadowe świętowanie i zabijanie gęsi rozpoczynało też czas szkubania, czyli darcia pierza. Dawniej takie *szkubki* trwały dwa lub trzy dni i odbywały się przeważnie na przełomie listopada i grudnia, rzadziej w styczniu

czy lutym. A trzeba było tak *obsztalować* termin tej roboty, aby jednego dnia na tej samej ulicy nie *szkubali* w dwóch *chałpach*. To odpowiednio zaprogramowanie było związane z tradycyjną pomocą sąsiedzką w szkubaniu. Kobiety spotykały się w małych grupach i szkubały *piyrze*. Robiono to popołudniami. Zysk gospodyni polegał na tym, że w krótkim czasie skończono tę dość brudną robotę, zaś *szkubaczki* mogły sobie do woli *poklachać* i pojeść, bo gospodyni zawsze ugościła.

Takie *szkubki* były nie tylko formą rozrywki i pomocy sąsiedzkiej, ale też swego rodzaju babskim sympozjum, gdzie starsze Ślązoczki uczyły młode, jak radzić sobie ze swą kobiecością, jak rozwiązywać małżeńskie problemy, jak starać się planować rodzenie dzieci...

Prócz tych poważnych, były też tematy lżejsze, czyli śpiewanie, godanie *wiców*, obgadywanie sąsiadów czy wspomnianie dawnych czasów, albo opowiadanie bojek o *szczigach*, *utopcach* i *poędnicach*.

Szkubki *szkubkami*, ale po co ludziom było pierze? Na *zogówki*, czyli poduszki, oraz na pierzyny i kołdry. Na *jedna pierzina trza pierzo ze dwanostu gynsi*, a na *kołdra styknie ze sześciu*. A na *zogowek to roztomajcie* – mówi Agnieszka Mrozek z Czernicy koło Rydułtów. – *Trza tyż wiedzieć, że piyrze z jednyj gynsi, to niny te piyrze wyszkubane z niny po zabiciu. Gyns trza jeszcze za życie dwa razy podszubywać. A dyć z jednyj gynsi biere sie piyrze we trzech etapach. I wiela to trza roboty, żeby sie bez noc dobrze wyspać!*



MAREK SZOŁTYSEK

Szkubki w Czernicy u Agnieszki Mrozek

listy

list@goscnieдельник.pl



Skupienie w Książenicach

Śląskie Książenice w ubiegłą sobotę gościły przedstawicieli wspólnoty Magis, założonej z inicjatywy jezuitów. Członkowie wspólnoty chcą poznać Jezusa Chrystusa, naśladując św. Ignacego z Loyoli.

Bóg chce nas kochać przez innych ludzi. Dlatego właśnie, nie bacząc na trud związany z długą drogą i wyrzeczeniami, wszyscy stawiliśmy się w Książenicach, które już od 2005 roku goszczą wspólnotę Magis.

Uczestnicy dnia wspólnoty przybyli niemal z każdego zakątka Polski – od Gdyni poprzez Wrocław, Opole, Kłodzko, Czechowice-Dziedzice, Bytom, Gliwice, Starą Wieś, Kraków aż po Nowy Sącz. Powitaniom nie było końca. Wszak

spędziliśmy ze sobą w wakacje nie tylko czas trudnych rekolekcji, ale i wielkiej zabawy w duchu Agape w czasie Ignacjańskich Dni Młodzieży. Dzięki Edwardowi Gaurze, z którego inicjatywy zrodził się Dzień Wspólnoty Magis w Książenicach, mogliśmy znowu poczuć niezwykłą atmosferę wspólnej modlitwy, śpiewu i radości. Przygotowania nadzorował ks. proboszcz Roman Laks, który bardzo życzliwie przyjął nas w swojej parafii.

Po Mszy św. przeszliśmy na miejsce dalszych obchodów Dnia Wspólnoty. Dzięki pomocy Stanisława Latosińskiego oraz prezesa klubu sportowego w Książenicach Polikarpa Kopca mogliśmy zagrać coroczne mecze piłki nożnej. Pogoda była dosyć mroźna, ale to nie przeszkadzało sportowcom. Nie mogło się obyć bez sztandaruowego „tańca jezuickiego”, czyli

skoczno belgijskiego, który rozgrzał całe towarzystwo.

Trzeba wspomnieć o niezwykłej dobroci strażaków, którzy udostępniili ławki, abyśmy mieli na czym siedzieć, czy pielęgniarki, która czuwała, aby nikomu nic się nie stało. Zwykła i prosta dobroć wielu ludzi sprawiła, że mogliśmy znowu poczuć ducha Magisu i im wszystkim serdecznie i gorąco dziękujemy!

Agnieszka Król

Obnażanie mistyfikacji

„Trybuna” z 21 października zamieściła jako wstępniak materiał, opracowany przez Krzysztofa Lubczyńskiego, pt. „Katechezy moc truchleje”. Już sam tytuł, jako parafraza kolędy „Bóg się rodzi, moc truchleje, Pan niebiosów obnażony” jest niestosowny, a idące za nim dywagacje autora dalekie są od stanu faktycznego. Po raz kolejny mamy do czynienia z próbą zafałszowania rzeczywistości. Jedyne prawdziwe informacje, które da się zweryfikować, to te, że Katowice leżą na Górnym Śląsku, a Sosnowiec w Zagłębiu.

Alarmujące wieści o postępującym spadku frekwencji na katechezach szkolnej być może są rodzajem diagnozowania życzeniowego i próbą kreowania rzeczywistości przez urabianie opinii publicznej. Dane z przełomu września i października bowiem, którymi dysponuje Wydział Katechetyczny

w Katowicach, nie potwierdzają spadku frekwencji na lekcjach religii w szkołach, znajdujących się na terenie archidiecezji katowickiej.

Według autora, największą grupę wypisujących się z lekcji religii uczniów stanowi młodzież szkół ponadgimnazjalnych. Tymczasem wzmozżona sprzedaż podręczników do nauki religii świadczy o czymś zgoła innym – o chęci większego zaangażowania się w naukę religii tych, którzy zadeklarowali chęć uczestniczenia w zajęciach.

Kościół rzymskokatolicki w Polsce opowiada się za modelem katechezy wyznaniowej w szkole, bo tylko ona może prowadzić także do formacji religijno-moralnej i wspierać rodziców w procesie wychowania. Religiologia tego nie gwarantuje. Zaś wspomniane przez autora religioznawstwo jest reliktem PRL-u. Miało wówczas, w wydaniu marksistowskim, służyć propagowaniu ateizmu, poprzez budzenie obojętności religijnej i agnostycyzmu.

Na koniec ważne przypomnienie: katecheci nie mogą oceniać życia religijnego uczniów (wyraźnie mówi o tym dokument z 25 sierpnia 2008 roku „Zasady oceniania osiągnięć edukacyjnych z religii rzymskokatolickiej w szkołach”).

Ks. dr Marceł Cogiel,
DYREKTOR WYDZIAŁUKATECHETYCZNEGO KURII
METROPOLITALNEJ W KATOWICACH

Jedną z atrakcji podczas dnia wspólnoty było ognisko i pieczenie kiełbasek

Zapowiedzi

Radość dla chorych dzieci

Stowarzyszenie Debra Polska Kruchy Dotyk organizuje I Ogólnopolski Motylkowy Festiwal Radości. Będzie to spotkanie dzieci z rzadką genetyczną chorobą skóry, związaną z odklejaniem się naskórka – *Epidermolysis Bullosa (EB)* – i ich rodzin. 15 i 16 listopada zaplanowano spotkanie integracyjne



z muzyką, teatrem, konkursami. Udział zadeklarowali między innymi: dziecięco-młodzieżowy zespół „Ślązaczki” z Pałacu Młodzieży w Katowicach, Zespół Śląski „Optima”, Magda Anioł, a także dzieci i młodzież z „Zaczarowanej Piosenki” z Fundacji Anny Dymnej „Mimo wszystko”. Patronem imprezy jest znana aktorka Ewa Kutynia. Festiwal odbędzie się w Harbutowicach koło Skoczowa w restauracji „Mewa”. Dodatkowych informacji udziela Joanna Michalska (tel. 607-678-522).

Odwiedź „Wysoki zamek”

Klub „Wysoki zamek” organizuje 13 listopada spotkanie z egzorcystą. Początek o godz. 19.30. 14 listopada w godz. 19.00–21.00 w klubie odbędą się warsztaty bębniarskie, 15 listopada koncert zespołu „Contiego”, a 16 listopada projekcja filmu „Egzorcyzmy Emily Rose”. Zarówno koncert, jak i projekcja rozpoczną się o godz. 19.00. Na wszystkie spotkania wstęp jest wolny.

Skupienie szafarzy

Dni skupienia dla nadzwyczajnych szafarzy Komunii Świętej odbędą się w trzech następujących terminach: 15 listopada w Tychach, w parafii pod wezwaniem Marii Magdaleny; 29 listopada w Rybniku, w parafii pod wezwaniem Królowej Apostołów; 6 grudnia w Katowicach, w parafii pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Każde ze spotkań rozpoczyna się o godz. 10.00.

**Wierni pytają,
pasterz odpowiada**



Zachęcamy do nadsyłania pytań abp. Damianowi Zimoniowi. Przekażemy je adresatowi. Można się zwracać zarówno drogą mailową, pod adresem katowice@goscniedzielny.pl, jak i tradycyjnie: „Gość Niedzielny”, ul. W. Stwosza 11, 40-042 Katowice. Dzisiaj kolejna odpowiedź:

Czy Kościół w Polsce dzieli się na łagiewnicki i toruński?

Wprowadzanie tego typu podziałów jest dużym uproszczeniem. W Piśmie Świętym znajdujemy wiele tekstów, w których autorzy natchnieni ukazują prawdziwą eklezjologię. Św. Paweł mówi na przykład wyraźnie: „Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma

już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie” (Ga 3, 28). W tym fragmencie Listu do Galatów zawarta jest głęboka nauka o Kościele. Przez chrzest jesteśmy wszczępieni w Chrystusa. Kościół jest Mistycznym Ciałem Zbawiciela, a my wszyscy, jako Jego członki, pełnimy najróżniejsze funkcje, wzajemnie siebie wspomagając i dążąc do wspólnego celu, jakim jest zbawienie. Prawdą jest, że niektórzy próbują stworzyć fałszywe typologie, dzięki którym podział Kościoła stałby się faktem. Ale z oczywistej prawidłowości, że ludzie mają różne poglądy i różne pomysły na budowanie takich czy innych modeli funkcjonowania Kościoła w warunkach demokracji, nie można wyciągać pochopnych wniosków, że mamy do czynienia

z podziałem. Zwyczajnie, ludzie różnią się w swoich poglądach i ta prawidłowość nie może omijać księży biskupów, proboszczów, wikarych i wiernych świeckich.

Kiedy działaliśmy w warunkach totalitaryzmu, konieczna była jedność pod każdym względem. Różnice zdań mogły nas osłabiać w oczach komunistycznej władzy, która często hołdowała zasadzie: dziel i rządź. Dlatego tak wielkie znaczenie miały najróżniejsze autorytety, spośród których osoba Prymasa Tysiąclecia kardynała Stefana Wyszyńskiego wysuwała się na plan pierwszy. Dzisiaj jest jednak inaczej – różnice mogą nas ubogacać. Jeśli, jako ludzie wierzący, nie przekraczamy granicy ortodoksji, jeśli zachowujemy depozyt wiary, jesteśmy Kościołem Jezusa Chrystusa, a nie Kościołem łagiewnickim czy toruńskim. ■

Pomoc potrzebującym

Zbliża się „gorący” okres

Zimowe miesiące paradoksalnie zasługują na miano „gorących”.

Najwięcej na ten temat mogą powiedzieć pracownicy socjalni.

Mimo że bezdomni coraz częściej znikają z oczu mieszkańców śląskich miast, problem jest nadal nierozwiązany. Służby miejskie pozbywają się niewygodnych bywalców z dworców, a nawet z ulic. 1 listopada w Wojewódzkim Centrum Zarządzania Kryzysowego zostanie uruchomiona infolinia dla bezdomnych o numerze 0 800 100 022. Będzie ona funkcjonować przez całą dobę w każdym dniu tygodnia i obejmować swym zasięgiem teren województwa śląskiego.

Wydział Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego opracował plakat zawierający numer telefonu infolinii, pod którym można uzyskać informację o możliwości pomocy w zakresie

MAREK PIEKARA



Bezdomni z katowickiego dworca

noclegu i wyżywienia dla osób bezdomnych.

Plakaty zostały przekazane do wszystkich jednostek administracji samorządu terytorialnego województwa śląskiego oraz do komend wojewódzkich policji i PSP, Wydziału Polityki Społecznej w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim, Caritas, PCK, Górnośląskiego Towarzystwa Charytatywnego, w celu rozpowszechnienia w miejscach dostępnych dla zainteresowanych osób, m.in. w ośrodkach

pomocy społecznej, punktach świadczenia pomocy jednostek pozarządowych, dworcach kolejowych i autobusowych, ośrodkach zdrowia, starostwach, urzędach miast i gmin oraz w innych dostępnych dla zainteresowanych osób miejscach.

Wykaz jednostek świadczących pomoc osobom bezdomnym z terenu całego województwa śląskiego znajduje się na stronie internetowej Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego. **ns**

Nominacje

Ambasadorzy polszczyzny

Małe ojczyzny są coraz popularniejsze. Znakiem tej popularności jest dbałość o rodzimą kulturę.

Prezidium Rady Języka Polskiego jest autorem ciekawego projektu. „Ambasador Polszczyzny” ma na celu kultywowanie języka ojczystego.

Tytuł Ambasador Polszczyzny jest przyznawany za wybitne zasługi w krzewieniu pięknej, poprawnej i etycznej polszczyzny. Wyróżnienie przyznawane jest w kategoriach: Ambasador Polszczyzny w mowie, piśmie, poza granicami kraju, Młody Ambasador Polszczyzny oraz Ambasador Polszczyzny Regionalnej.

Wśród tegorocznych nominowanych znaleźli się: Jacek Fedorowicz, Janusz Głowacki, Maciej Stuhr i Dorota Simonides. Tytuł Wielkiego Ambasadora Polszczyzny przyznano Tadeuszowi Konwickiemu.

Gala pod hasłem „Ambasador Polszczyzny” odbędzie się 10 listopada 2008 roku w Akademii Muzycznej w Katowicach o godz. 18.00. Jest organizowana przy wsparciu finansowym Zarządu Województwa Śląskiego.



Areopag w si

DEBATA GN

z udziałem

**Jerzego Polaczka,
Lucjana
Karasiewicza
i Krzysztofa
Mikuły.**

– to nas identyfikowało i tych wartości broniliśmy.

LK: – Ruch jest odpowiedzią na to, co dzisiaj dzieje się w polityce. Nie zamierzamy zajmować się doraźnymi sporami, np. o kształt takiej czy innej ustawy. Zamierzamy stawiać sobie pytania o sprawy bardziej dalekosiężne. Tak naprawdę więc chcemy się zajmować odpowiedzią na pytanie o idee, o fundamenty życia publicznego. W Polsce jest potrzebny powrót do mocnych korzeni, dzięki którym głos obywatela jest nie tylko słyszany, ale też ważny. W taki sposób narodziła się idea stworzenia portalu, by widzieć w nim miejsce na rzeczową debatę. Co ciekawe, 80 proc. osób angażujących się w stowarzyszenia regionalne na bazie naszej inicjatywy nigdy nie angażowało się w partię polityczną. Tak

więc mamy tu do czynienia z bytem obywatelskim. Lewa strona sceny politycznej ma swoje środowisko i miejsce debaty, my chcemy wypełnić lukę na stronie centroprawicy. Warto podkreślić, że regiony cieszą się tu zupełną niezależnością. Wielkopolska różni się od Śląska, więc rozwiązania na szczeblu centralnym nie miałyby większego sensu. Poszczególne środowiska organizują się samodzielnie także na gruncie struktur.

Mt: Rozumiem, że ojcem przedsięwzięcia na Śląsku jest pan Jerzy Polaczek, który od dawna pracował na to z młodzieżą?

JP: – Bycie ojcem to duża odpowiedzialność. Moi wychowankowie dzisiaj są już osobami dorosłymi, które cechuje dojrzałość. Pracę z młodzieżą trzeba prowadzić

na przestrzeni lat, powoli i mozolnie. Szkoła liderów „Kuznia” ukształtowała dziesiątki osób, które skorzystały z tej formy w życiu zawodowym. Pierwsi absolwenci wchodzą dziś na poziom rad miejskich, wojewódzkich, a nawet parlamentu.

LK: – „Kuznia” jest dobrym przykładem połączenia dojrzałości z młodzieńczą fantazją. To siedzący tu Jerzy Polaczek i Krzysztof Mikuła wpadli na pomysł przeniesienia z Warszawy na nasz rodzimy grunt praktyki formowania młodych. Dzisiaj owocem tej pracy są dziesiątki ludzi angażujących się w dziennikarstwo, politykę i sferę publiczną czy biznes.

Mt: Czy na gruncie Waszego środowiska miałyby szanse powstać

Ks. MAREK ŁUCZAK: Za inicjatywą „Polska XXI” stoją ludzie, którzy dzisiaj w polityce nie odgrywają głównych ról. Czy ma być ona remedium na tę sytuację?

JP: – Za tą inicjatywą stoją ludzie, którzy mają ukształtowane poglądy, ale to w żaden sposób nie wynika z koniunktury, która się zmienia. Decyzja o wyjściu z PiS-u nie była przez nas zaplanowana wcześniej, a obok zawirowań w polityce szła praca z młodymi ludźmi i pytanie, gdzie dzisiaj są ich ideały. Chodzi tu o ludzi, którzy swego udziału w życiu publicznym nie postrzegają w kategoriach jedynie krótkotrwałej kariery i osobistych profitów. Tacy ludzie identyfikują się z Polską XXI czy Śląskiem XXI.

LUCJAN KARASIEWICZ: – Z punktu widzenia konformizmu, mogliśmy pozostać w partii, bo dzięki temu utrzymalibyśmy dotychczasową pozycję. Wystarczyło się tylko nie odzywać.

KRZYSZTOF MIKUŁA: – Nasze środowisko od początku miało charakter konserwatywny, w PiS-ie byliśmy zawsze skrzydłem. Tradycyjne wartości oraz wolny, konkurencyjny rynek



eci

partia reprezentująca interesy śląskiego środowiska?

JP: – Odpowiedź na to pytanie kryje się w jakości klasy politycznej na terenie Śląska. Podpowiada mi to doświadczenie w ministerstwie i parlamencie. Można przeprowadzać wiele pomysłów, ale jeśli spośród nas wywodzą się „powiatowi posłowie”, którzy nie są w stanie sprostać oczywistym wymogom regionu, cóż powiedzieć o wizjonerach, którzy byłiby nieodzowni do zrealizowania ambitniejszych pomysłów?

Mł: Jakie to interesy regionu są więc zaniedbywane?

JP: – Jeśli na przykład przed laty z pyrzowickiego lotniska były trzy połączenia z Warszawą, a dzisiaj są tylko dwa w tygodniu, to o czymś to świadczy.



Jerzy Polaczek
POSEŁ NA SEJM,
BYŁY MINISTER
TRANSPORTU



Lucjan Karasiewicz
POSEŁ NA SEJM,
SEKRETARZ GENERALNY
POLSKA XXI



Krzysztof Mikuła
PREZES
STOWARZYSZENIA
ŚLĄSK XXI

Jest to czytelne świadectwo braku politycznej mobilizacji. Chodzi przecież o narodowego przewoźnika, więc znacząca obecność Śląska w rozkładzie lotów miałyby znaczenie promocyjne.

Mł: Czy tego nie powinien regulować rynek?

LK: – Część ludzi, którzy wcześniej korzystali z tego lotniska, przeniosła się do Balic, więc chyba nie należało się obawiać brak obłożenia. Pamiętajmy też, że pasażerowie z naszego regionu lecący np. za ocean chętniej korzystaliby z LOT-u, który oferuje tego typu usługi w Warszawie, ale jakoś tam trzeba dolecieć. Wybierają więc Frankfurt jako miejsce przesiadki, przyczyniając się do realnych strat.

Mł: Wszyscy, Panowie, byliście zaangażowani w ustawę metropolitalną...

KM: – Kiedy rozpoczynaliśmy prace nad ustawą, mieliśmy zielone światło. Wola polityczna była określona, rząd powiedział: zróbmy to razem z samorządami. Dzisiaj odnoszę wrażenie, że wprawdzie kontynuuje się prace, bo nie wypada zaniedbać dotychczasowego wysiłku, ale robione jest to tak, by zrobić i nie zrobić zarazem. Brakuje woli, by zamknąć ten projekt. Idea została utopiona. Pomyłono dziś pojęcie „metropolia” z „aglomeracją”. Metropolia chce być każdy, takie są ambicje wszystkich większych miast. Aglomeracją zaś albo się jest, albo nie – chęci nie mają tu znaczenia.

Mł: Co zrobić z dworcem kolejowym w Katowicach?

JP: – Jako były minister transportu doprowadziłem do tego,

że w 2007 roku zbilansowała się działalność PKP. Od tego roku możemy mówić, że mamy potencjał środków, które mogą być przeznaczane na pomysły zagospodarowania takich nieruchomości jak dworzec. Dla katowiczana nie jest on pałacem, w którym wszyscy oglądają architektoniczne cuda, ale miejscem, gdzie poziom usług pozostawia wiele do życzenia.

LK: – Katowice zasługują na dworzec XXI wieku. Kiedyś nie było finansów, teraz mogą być konkretne rozwiązania.

JP: – W najbliższych latach ponad 655 milionów euro będzie do dyspozycji na modernizację kolei. Zabrze–Katowice–Kraków – ten odcinek będzie modernizowany w naszej okolicy. Trudno sobie wyobrazić, by modernizować strukturę sieciową bez uwzględnienia dworców.

Mł: Skąd bierzecie pieniądze na prowadzenie portalu?

KM: – Jako stowarzyszenie utrzymujemy się ze składek. Członkowie dopłacają do tego przedsięwzięcia z własnych kieszeni.

LK: – Przyzwyczailiśmy się, że w wielu dziedzinach potrzebne są wielkie środki, a tymczasem

utrzymanie portalu to niewielkie pieniądze, zaś korzyść ogromna.

Mł: Kto jest autorem tekstów?

LK: – Ludzie, którzy mają coś do powiedzenia. Jakiej chcemy Polski XXI wieku? Jakiej idei nam towarzyszą? Chodzi nam także o wartości. Wśród autorów są różni ludzie: i duchowni, i profesoria, i studenci.

Mł: Czy ta inicjatywa przerozdi się w partię?

JP: – Za wcześnie na mówienie o partii.

JERZY POLACZEK: – Chodzi o ludzi, którzy swego udziału w życiu publicznym nie postrzegają w kategoriach jedynie krótkotrwałej kariery i osobistych profitów.

LUCJAN KARASIEWICZ: – W Polsce jest potrzebny powrót do mocnych korzeni, dzięki którym głos obywatela jest nie tylko słyszany, ale też ważny.

KRZYSZTOF MIKUŁA: – Nasze środowisko od początku miało charakter konserwatywny, tradycyjne wartości oraz wolny, konkurencyjny rynek – to nas identyfikowało i tych wartości broniliśmy.

Czy nowa partia?

W Polsce zadebiutował ruch społeczny koncentrujący się wokół portalu Polska XXI. Współpracują z nim regionalne stowarzyszenia z końcówką „XXI”, jak choćby Śląsk XXI. Celem inicjatorów jest stworzenie przestrzeni dla debaty publicznej, której tematem jest odpowiednio kształt Polski i naszego regionu. Współtworzą ją zarówno politycy, jak i obywatele niezwiązani z żadną partią, ale – jak przekonują twórcy – nie barwy partyjne odgrywają tu zasadniczą rolę, lecz poglądy ugruntowane na tradycyjnych wartościach. Zaprosiliśmy do naszej redakcji ludzi związanych z portalem.



ZDJEŃCIE HENRYK PRZONDIŃCZAK

Ocalony zabytek

70 lat w Chorzowie

Drewnianą budowlę wzniesiono w Knuruwie w 1599 roku.

Od 70 lat zabytkowa świątynia służy mieszkańcom Chorzowa. Parafianie postanowili uczcić jubileusz.

Pomysł na wystawę zrodził się podczas spisania protokołu przedślubnego. Proboszcz zapytał przyszłą pannę młodą, czym się zajmuje. Gdy usłyszał, że jest historykiem sztuki, pomyślał o wystawie w muzeum.

Obfitość rocznic

– To nie do końca tak było – uśmiecha się ks. Eugeniusz Błaszczyk, proboszcz parafii św. Wawrzyńca w Chorzowie. – Zapytałem Magdę, czym się zajmuje i poprosiłem ją, żeby sprawdziła w Muzeum Miejskim, czy nie ma tam materiałów o naszym kościele. Chcemy godnie uczcić nasz jubileusz. Parafia św. Wawrzyńca w Chorzowie ma bowiem co świętować. W tym roku przypada 70. rocznica przeniesienia drewnianego kościoła z Knuruwa na Wzgórze Wyzwolenia (obecnie Redena), 40 lat samodzielnej placówki duszpasterskiej, 30 lat parafii. Na dodatek św. Wawrzyniec zginął dokładnie 1750 lat temu.

Obchody jubileuszowe rozpoczęły się 11 czerwca, gdy bp Gerard Bernacki odprawił uroczystą Mszę św. dziękczynną, połączoną z udzieleniem sakramentu bierzmowania. Pod koniec września odbyły się w parafii misje święte, a w październiku została zorganizowana kilkudniowa pielgrzymka do Włoch. Jej najważniejszym momentem było odprawienie Mszy św. przy grobie św. Wawrzyńca.

Wystawa profesjonalna

Od 17 listopada w Muzeum Miejskim będzie

można zobaczyć wystawę poświęconą zabytkowej świątyni oraz kupić książkę „Kościół św. Wawrzyńca – dzieje świątyni w Knuruwie i Chorzowie” autorstwa ks. Marka Gwioździka i Magdaleny Sontag. Zakończenie obchodów przewidziano na jesień przyszłego roku, kiedy ma być poświęcone probostwo.

Na wystawie nie zobaczymy jednak najnowszych dzieł kościoła. – To wystawa historyczna – tłumaczy jej kurator Magdalena Sontag. – Musieliśmy wyznaczyć jakąś datę końcową. Uznaliśmy, że rok erygowania parafii to odpowiedni moment. Więcej informacji znajdzie się w książce.

Zwiedzanie rozpocznie się od sali ukazującej kościół św. Wawrzyńca w czasach, gdy stał w Knuruwie. Będą stare zdjęcia i mapy. Pokazane zostaną też najstarsze zabytki znajdujące się kiedyś w świątyni. Rzeźba Anny Samotrzejcej, św. Wawrzyńca i słynna Madonna z Knuruwa to obecnie własność Muzeum Archidiecezjalnego. Monstrancja z wizerunkiem świętego należy do parafii w Krywałdzie.

W drugiej sali zostanie opowiedziana historia przenosin kościoła i jego odbudowy w Chorzowie. Najważniejszym eksponatem jest akt poświęcenia zabytkowego kościoła św. Wawrzyńca w Chorzowie z 16 października 1938 r.

W Chorzowie odzyskał blask

Przez 30 lat drewniany kościółek był filią kościoła św. Antoniego. Później, przez 10 lat, samodzielną stacją duszpasterską. Dopiero w 1978 r. erygowano samodzielną parafię. O tym opowiada trzecia sala wystawy. Całość zamykają zdjęcia przedstawiające bp. Herberta Bednorza i ks. Stanisława Krzoskę, pierwszego chorzowskiego proboszcza u św. Wawrzyńca.

– Kościół był rekonstruowany od 1935 do 1938 r. – mówi Magdalena Sontag. – Na przeniesienie zdecydowano się z inicjatywy Tadeusza Dobrowolskiego. W Knuruwie kościół stał zamknięty od 1926 r. Był za mały na potrzeby tamtejszej parafii, a wiernych nie stać było na utrzymywanie dwóch świątyni.

Zabytkowa chrzcielnica zostanie pokazana na wystawie



ZDJĘCIA MIROSŁAW RZEPKA

Kościółek stoi na Wzgórzu Redena



Wewnątrz zachwycają ołtarze i ambona

Chorzowski magistratłożył pieniądze. Ponadto z inicjatywy Komitetu Zabytkowego Kościółka powstały m.in. pocztówki-cegiełki. Również te kartki będzie można zobaczyć na wystawie. Ponadto zostaną zaprezentowane pamiątkowe zdjęcia, plany i obrazy malarzy zainspirowanych kościółkiem.

Mirosław Rzepka